

odgłosy

TYGODNIK ŁÓDZKI

Rok III. ŁÓDŹ, 31 lipca 1960 r.

Nr 30 (126)

Cena 1 zł

Dziś w numerze

Pielgrzym
z
kontrabandą



Bylem
pilotem
„Turysty”

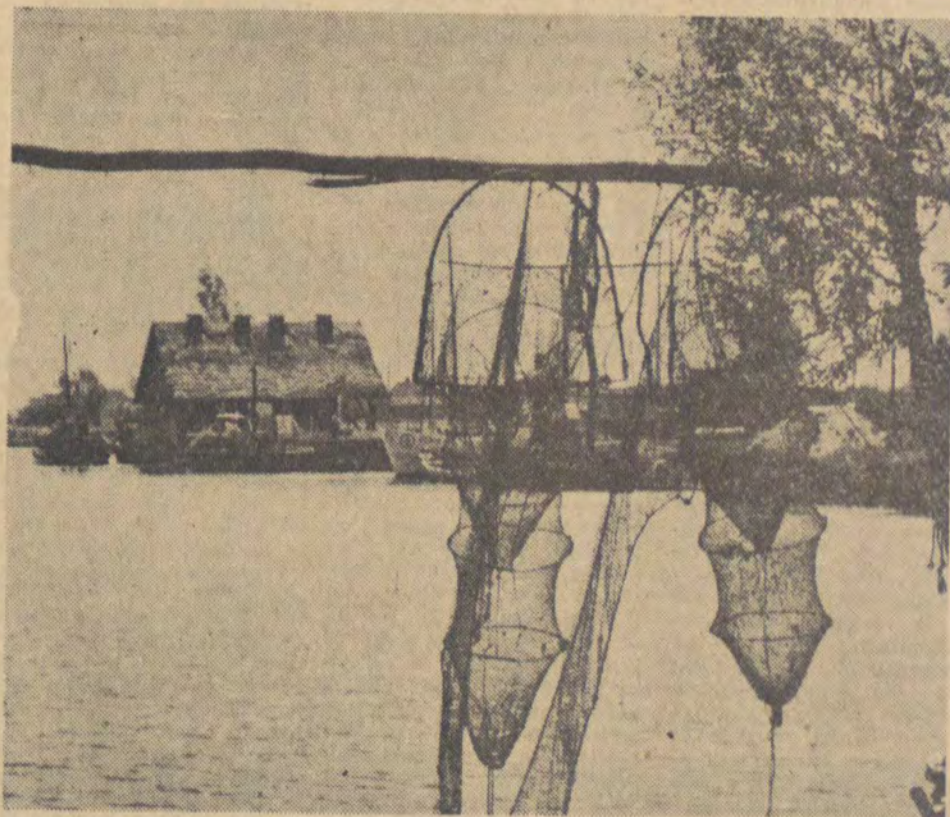
Hitler miał
śmieszne
wąsiki



nad

ZALEWEM

Tekst i zdjęcia: WIESŁAW MACHEJKO



Trzebież



Fotografował Andrzej Kondratiuk
PONADTO ZDJĘCIA TEGO AUTORA ZAMIESZCZAMY NA STR: 3, 5 i 8

RYBACY

Motorówka zawinęła do portu rybackiego w Trzebieży. Jest to jedna z kilku baz spółdzielni rybackiej CERTA gospodarującej na Zalewie Szczecińskim, spółdzielni największej w kraju pod względem ilości członków i wielkości produkcji. Rybacy CERTY wyprawiają się na połowy nie tylko na Zalew Szczeciński, Kamieński, na Jezioro Dąbskie, w rejon Dolnej Odry i Regalicy. Ich kutry pojawiają się w Zatoce Pomorskiej i w rejonie Bornholmu.

Dziś jednak mówić będziemy o połowach na wodach związanych z nurtem Odry. Dlaczego, zobaczymy za chwilę.

Tymczasem mały opis rybackiej wsi. Pochwalmy tu urok rozwieszonych sieci igrających w słońcu, pochwalmy piękno drzemiącego dziś pod melancholijną błękitną mgiełką Zalewu, masy wody łączącej sobie wraz z przyległościami 92.500 hektarów, posłuchajmy turkotu próbowanych przy nadbrzeżu silników rybackich łodzi, przyjrzyjmy się uważniej ludziom o oczach czerwonych po nieprzespanej nocy (zdejmowali sieć na Dąbskim). Za chwilę nie będzie już na to czasu. Utoniemy w problemach, liczbach, procentach, trzeba będzie spojrzeć na smakowitego węgorza, sandacza, szczupaka, okonia, cęte, bolenia, lina i sieje, przez pryzmat ekonomiczny, znaczy większy niż największy półmisek. Nie będziemy mówić o porcjach, ale o tonnach ryb...

ZALEWIE, PRZEDSTAW SIĘ...

Zalew Szczeciński jest ujściowym rozlewiskiem Odry. Powstał on w dawniejszych epokach geologicznych przez odcięcie obecnej Zatoki Pomorskiej od otwartego morza. To odcięcie oraz działanie Odry nadały zbiornikowi nie tylko charakter słodkowodny, ale wpłynęły również na żywność wód poprzez gromadzenie w nich licznych substancji organicznych spływających z całego dorzecza. Zalew Szczeciński jest obecnie najbardziej wydajnym zbiornikiem rybnym w Polsce. Roczny limit odłowów ustalony na podstawie badań i obserwacji wynosi 2200 ton ryby rocznie. Procentowo łowi się tutaj: leszcza 25 proc, płocj 22



proc. sandacza 19 proc. węgorza 6,9 proc. dalej ląd wymienione już poprzednio ryby, do których doliczamy jeszcze ukleję, stynkę i jazgarza. Połowy w latach 1948-52 wynosiły średnio w roku 2700 ton to jest 56 kilogramów z hektara. Tymczasem się to, że znaczna masa ryby nagromadziła się tu w okresie wojennym. W latach 52-56 łowiono 2200 ton (mówimy cały czas o części polskiej tj. o obszarze 51.400 hektarów), a w latach 1957-59 zaledwie 1.700 ton.

WRÓCMY DO RYBAKÓW

Aby powiedzieć o przyczynach tego stanu rzeczy wróćmy do rybaków spółdzielni CERTA. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że mając dobry

Dalszy ciąg
na str. 3

Dalszy ciąg ze str. 1

da ludziom sen z powiek. Naukowo nazywa się to: „zanieczyszczenia węglowodorne o dużych koncentracjach fenoli i amoniaku”. Późną wiosną, latem i wczesną jesienią kiedy w wodzie żyją mikroorganizmy powodujące samoczyszczenie się wody, sprawa fenolu nie jest aż tak paląca. Natomiast jesienią i wczesną wiosną mięso złowionych ryb cuchnie zapachem krezolu-fenolu i nie nadaje się do spożycia. Rybacy



tracą w ten sposób co najmniej trzy miesiące połowów, trzy miesiące zarobków. Spółdzielnia ryby takiej nie przyjmuje, kupują ją pokatni handlarze. Fenol staje się więc często pretekstem do nadużyć jawnie usankcjonowanych. Bo kto tam ostatecznie wie, którego dnia zaczęła ryba śmierdzieć a kiedy przestała?

Dysponujemy danymi dotyczącymi zatrucia wód przez niektóre tylko zakłady położone najbliżej Zalewu, a przecież robią to wszystkie znajdujące się po drodze od źródeł do ujścia rzeki. A więc tylko u ujścia Odry Gazownia Miejska wypuszcza na dobę 2.500

metrów sześciennych ścieków, w tym ponad 700 kg fenolu. Szczecińskie Zakłady Włókien Sztucznych około 900 metrów sześciennych ścieków kwaśnych na godzinę, Zakłady Koksochemiczne wypuszczają do rzeki amoniak i fenol, Huta „Szczecin” fenole i cjankale.

Jakie to przynosi straty? Straty materialne i moralne. W tym roku spółdzielnia CERTA nie kupowała ryb od rybaków przez 5 miesięcy. Nie ma więc sensu łowić ryb nie nadających się do spożycia, a zatem w roku bieżącym nie dołowi się około 1000 ton o wartości 12 milionów złotych. Wielu rybaków zniechęconych tym stanem rzeczy ma zamiar opuścić nadbrzeża Zalewu. Gdyby choć zakłady winne zanieczyszczeń zechciały płacić tym ludziom odszkodowanie za ich straty? Inaczej niewesoło będą się przedstawiać perspektywy rybołówstwa zalewowego.

TO BYŁO 15 GRUDNIA

Tu przypomina mi się historia, jaką opowiadał jeden z rybaków. Ma ona świadczyć, że niekiedy określone warunki w jakich, po długich dniach przymusowego wypoczynku, znajdują się ludzie z kutrów, mogą stać się przyczyną wielkich strat i tragedii...

— Pod koniec ubiegłego roku pogoda była fatalna,



Foto: A. Kondrafiuk

Zalew szumił, fala cholerna. Aż nagle tuż przed świętami ucichło. Wyciągnęliśmy po długim niełowieniu parę sztuk ryby. Nie śmierdziała. A woda spokojna. Wtedy kto żyw rzucił się do łodzi. Żeby jeszcze przed

świętami coś złapać, zarobić. Postawiliśmy sieci. Każdego jak najwięcej. Nocą, zwyczajnie, przyszedł mróz. Seisnęło wodę i ludzkie serca. Wybiegliśmy na brzeg. Cały nasz majątek został pod lodem. Mróz robił się

coraz silniejszy. Łodzią ściągnąć sieci nie da rady. Wezwaliśmy na pomoc kutry z NRD, co tu po sąsiedztwu bazują. Próbowali. Nie dało rady. Straciliśmy wszystko. Bo my łowimy w spółdzielni swoim sprzętem. Ale sieci nie są ubezpieczone. Parszywe święta były..

PRÓBA WYTRZYMAŁOŚCI

A więc przedstawmy wszystko zło, co się przeciw rybakom sprysnęło. Fenol, dziwne zasady ubezpieczenia sprzętu: łódź — owszem, sieć — nie. Dalej na trudności napotyka realizacja uchwały Rady Ministrów nr 337 w sprawie osadnictwa rybaków na tych terenach. Po prostu nie ma mieszkań, a obiekty niegdyś rybackie przyznano koloniom letnim, bądź też rady narodowe przydzieliły takie obiekty ludziom nie wspólnego z rybołówstwem nie mającym. Dodajmy tu jeszcze sprawę wysokiego kosztu łodzi i silników, które osiedlający się rybak musi sobie sam kupić, a zasady kredytowania ustanowione przez NBP i Bank Rolny nie są dla niego korzystne. Brakuje mu też sieci, szczególnie drobnooczkowych, do połowu węgorza, przez co w skali rocznej w jednej tylko CERCIE nie odławia się około 40 ton węgorza eksportowego. To bynajmniej nie wszystkie żale rybaków znad Zalewu.

Po przeczytaniu tej litanił zdawałoby się, że to już koniec ich bytowania, że ani jednego węgorza nie wyciągną. A mimo to — rybacy naród twardy! Siedzą tu i czekają aż ktoś się serdeczniej ich sprawami zajmie. I oczywiście łowią.

WĘGORZ I HOLENDER

Rocznie Spółdzielnia CERTA sprzedaje Centrali Rybnej 1.500 ton ryb zalewowych, a w tym około 200 ton węgorza, 240 ton sandacza, 450 ton leszcza (w ubiegłym roku z jednego ciągu osiągnięto 36 ton)

40 ton szczupaka, 420 ton płoci i około 50 ton innych gatunków. Za pośrednictwem Centrali Rybnej i „Animexu” wysyła się na export około 100 ton węgorzy żywych o wartości 150 tysięcy dolarów. Tu mała informacja zdobyta początkowo. Większość tych węgorzy zakupuje w Szczecinie kupiec holenderski, który przewozi je samochodami do Wiednia, a nawet na południe Francji, na pewno zbijając na tym krocie.

Nas powinien zainteresować jeszcze jeden fakt świadczący o prawdziwym żelaznym uporze rybaków znad Zalewu, o ich gospodarskim podejściu do dóbr tej wody. CERTA uruchomiła własną przetwórną konserw rybnych i ma nawet własną stocznicę budującą łodzie i kutry zalewowe.

Fabryka konserw produkuje rocznie około 600 ton przetworów, głównie konserwy węgorzowe w dużych ilościach eksportowane do Francji, Austrii, Finlandii i Szwecji. A'e tu znowu łarzekają na brak opakowań i na to, że z powodu braku chłodni nie można mieć stałego zapasu ryb, stąd częste przestoje w przetwórni. A konserwy są — powiadamy — znakomite, tak samo zresztą jak rybki wędzone, marynowane no i świeże złowione wtedy, gdy fenol jest dyskontowany przez wodne mikroorganizmy.

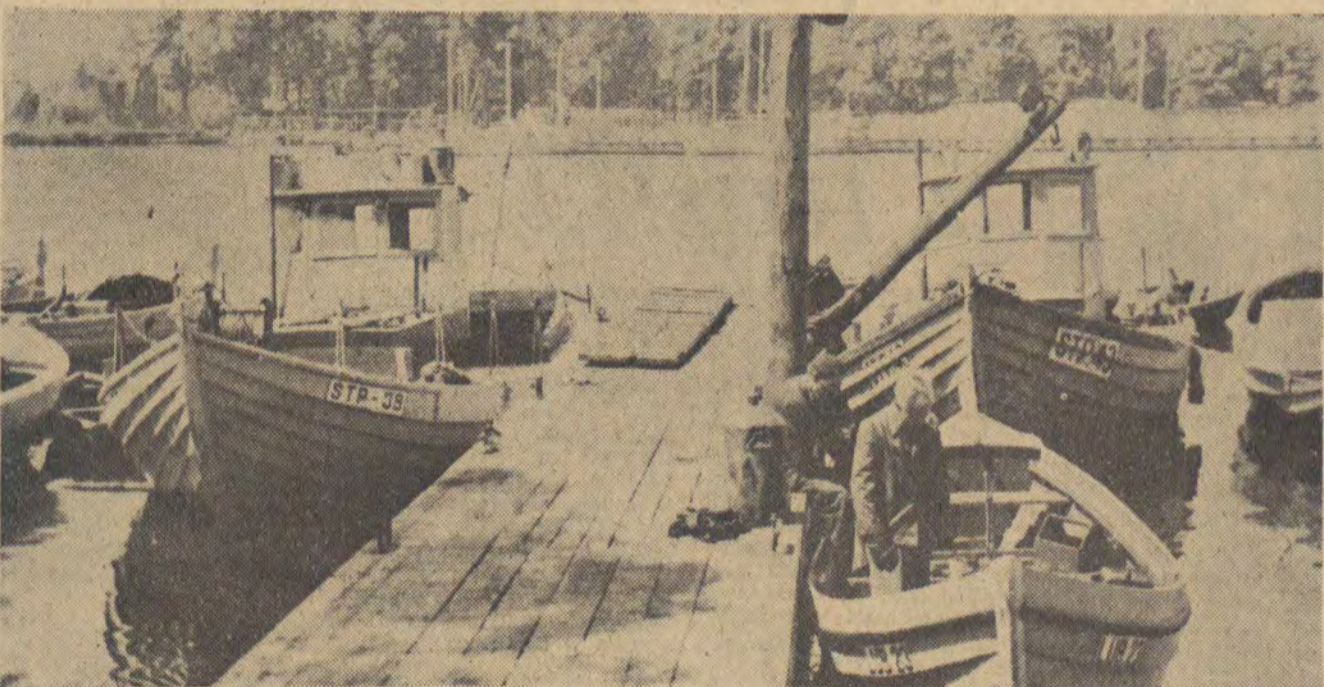
Jak długo tak jeszcze będzie? Dopóki drobne żyjątko potrafi stawić czoło przemysłowi. Tak długo rybacy nad Zalewem będą łowić jeszcze przez parę miesięcy w roku... A później? Oto jest pytanie...

Tekst i zdjęcia:

WIESŁAW MACHEJKO



RYBACY nad ZALEWEM





Tu nie ma „prywatnego” czasu

Piszemy o dr med. Bojarskim. Dr Zbigniew Bojarski pracuje w Klinice Neurochirurgii Akademii Medycznej w Łodzi. Jest adiunktem Kliniki, którą prowadzi doc. dr med. Jerzy Szapiro.

W Klinice tej, gdzie dziesięciu lekarzy, z których każdy stanowi większy lub mniejszy rozdział w pracy Kliniki. Każdy ma za sobą ciekawą historię. Swoją własną, niepowtarzalny dorobek. Swoją listę ludzi przywróconych do życia. Swoje troski. Swoje chwile dobre i niedobre.

Piszemy: na przykład dr med. Bojarski. Piszemy o dr Bojarskim. Jego portret

zamieszczamy w galerii „Łodzianie 1960”. I jak w każdym portrecie znajdujemy w nim cechy właściwe wyłącznie portretowanemu. Jak i również cechy wspólne jego klanowi. Każdy z nich posiada zestaw przymiotów charakteryzujących jego tylko. Mówimy o zawodzie pisarza, nauczyciela, dziennikarza, lekarza, robotnika. Powiadamy o misji lekarza. Eplify układamy z pięknych słów, szafujemy pięknymi słowami.

Piszemy: dr Bojarski. A myślimy: Klinika Neurochirurgii. Myślimy: trudne, ciężkie powiktania chorobowe, których same brzmienia budzą ogromny niepokój. Guzy mózgu, urazy mózgu, zranienia, ropnie, zakrzepy naczyń mózgowych i inne schorzenia chirurgiczne układu nerwowego, nie laikowi powtarzać wszystkie odmiany chorób, talk tylko wic, że lekarz ma do czynienia z niebezpieczną chorobą, niebezpiecznym schorzeniem, którego przyczyny zwalczą nieraz w czasie wielogodzinnej operacji, wydziera często pacjenta z

samych wrót śmierci, przywraca do życia.

Okolo czterystu pięćdziesięciu chorych przewija się rocznie przez Klinikę Neurochirurgiczną, okolo trzystu zabiegów dokonują lekarze, jedną trzecią zabiegów stanowią duże operacje śródczaszkowe. przepraszam, jeżeli cyfry są niedokładne, nie o cyfry chodzi, a o ludzi uratowanych, o ludzi ratujących. Tu błyskotliwość, inteligencja sąsiadują z odwagą i zdecydłością, szybkość, natychmiastowa decyzja z nieomylnością, systematyczność i pilność z cyczalatorstwem, jak w doskonałej poczci, jak w doskonałej rzemie. Tu człowiek jest od początku do końca oddany drugiemu człowiekowi, tu nie ma „prywatnego” czasu, w każdej chwili trzeba być przygotowanym do trudnej, wyczerpującej operacji, choroba nie czeka, choroba atakuje bezwzględnie, sekundą ważą o życiu człowieka, milimetrem ważą o życiu człowieka, ręka lekarza musi być nieomylna, ręka lekarza jest nieomylna.

Dr Bojarski ma za sobą

12 lat pracy w Klinice, dwanaście lat operacji, dwanaście lat doświadczeń i studiów. To nieco zaskakuje, jeśli młody, trzydziestoletni lekarz powiada o sobie, że jest „starym” lekarzem. Jednakże w tej Klinice są sami młodzi lekarze. Młodzi wiekiem. To jeszcze jeden rys charakterystyczny, może nie najważniejszy, ale „nie psujący kompozycji portretu”.

Jesteśmy w mieszkaniu dr Bojarskiego, gospodarz wprowadza nas w tajemnice swojego zawodu, rozmawiamy również trochę o literaturze i sztuce, te dziedziny interesują naszego gospodarza, bawił się nawet jakiś czas rysunkiem, ale jakkolwiek temat nie poruszymy, wracamy do głównego nurtu naszej rozmowy. Interesuje nas rozkład zajęć, tu każdy dzień podobny jest do następnego. Od 8 rano do godzin popołudniowych w Przychodni Konsultacyjnej Neurochirurgii. Potem godziny popołudniowe i wieczorne przeznaczone do własnego użytku, studiów, pracy naukowej, oczywiście możliwe to jest w tych dniach, kiedy nie ma nagłych operacji, które zdarzają się bardzo często. Popołudnia nie są „wolne” w potocznym rozumieniu tego słowa, są tak zwane „dyżury pod telefonem”, w Klinice musza znać każdy krok lekarza, lekarz może być w każdej chwili wezwany do chorego. I stąd nieustanne napięcie, nieustające pogotowie, dyżur, teraz wierzę, kiedy młody człowiek nazywa siebie starym lekarzem, praca neurochirurga nie jest łatwa, w tym wypadku usprawiedliwione są wszelkie piękne, nawet patetyczne słowa.

Czy można w takiej atmosferze twórczo pracować? Mimo wyczerpujących zajęć związanych z niesieniem pomocy chorym rozwija się w Klinice intensywna praca naukowa. Klinika rozpracowuje coraz to nowe zagadnienia. Od ostatnich paru lat t. zw. „zespół naczyńiowy” pod kier. doc.



Szapiro, w skład którego wchodzi: dr Bojarski, dr Brzeziński, dr Waleszkowski, dr Wygodzka-Lipska (z Zakładu Radiologii) rozpracowuje zagadnienia chorób naczyńiowych mózgu. W ramach tych zagadnień dr Bojarski zajmuje się problemem leczenia chirurgicznego t.zw. udarów mózgowych. Ma to duże znaczenie społeczne. Pacjenci dotknięci tą chorobą przeważnie ginęli, względnie pozostawali trwałymi kalekami. Przez wprowadzenie i zaadaptowanie metod nowoczesnego leczenia chirurgicznego tych schorzeń, jak się należy spodziewać, osiągnie się znacznie lepsze wyniki w leczeniu udarów i wielu ludzi

skazanych na śmierć, przywróci się społeczeństwu.

Rzecz godna podkreślenia: dr Bojarski należy do tych, którzy studia medyczne ukończyli w Łodzi. Ale to jeszcze nie wszystko. Wielu lekarzy kończyło w naszym mieście studia i nadal tutaj pracuje. Dr Bojarski należy do pierwszego rocznika absolwentów Akademii Łódzkiej, do pierwszego pokolenia łódzkich medyków, które pozostało wierne miastu i dlatego nasze odwiedziny wydały nam się usprawiedliwione i interesujące.

★

Tekst: TADEUSZ PAPIEK
Zdjęcia: WACŁAW BILIŃSKI



Młodzież niemiecka dyskutuje

Brilon jest małym miasteczkiem i uroczyście miasteczkiem w Westfalii. 13 tysięcy mieszkańców (w 1960 liczbą się podwaja — letnicy) żyje na ogół z uprawy roli. Monotonność życia, która od dziecięcych lat nie przeszkadzała tu mieszkańcom, została nagle zakłócona inwazją cudzoziemców. Przed dwoma laty założono tu Goethe Instytut — dla cudzoziemców uczących się języka niemieckiego. W ciągu tego czasu przewinęło się przez Brilon setki młodych ludzi z Azji i Afryki, z Ameryki południowej i Europy. Tejsetki mieszkańcy starają się uniknąć kontaktów „z obywatelami”. Niektórzy chcieli nawet wysiedlić cały Instytut. Rada miejska wyliczyła jednak, że przedzielnie każdy student zostawia w miasteczku 500 marek, co wychodzi tylko na dobro miejscowej prosperity.

ci życia. Ale oto już piątego dnia zgłosiło się do mnie trzech chłopców z miejscowego gimnazjum, z zaproszeniem na dyskusję. Zaskoczył mnie trochę ten szybki kontakt, ponieważ zdążyłem się już dowiedzieć, że wielu moich kolegów przebywa wiele miesięcy tutaj, nie mogąc zamienić słowa z miejscową ludnością. Wkrótce jednak wszystko stało się jasne. Jestem tu pierwszym Polakiem, „normalnym” Polakiem, który przyjechał z paszportem. Zaproszenie przyjąłem.

W sali miejscowego gimnazjum oczekiwało mnie już ok. 30 chłopców. Zauważyłem, że są sami chłopcy, choć gimnazjum jest koadunkacyjne. Czyżby było to rezultatem polityki wychowawczej dla kobiet — „trzech K” (Kirche, Kinder, Küche)? Na pierwszy raz zaczęliśmy od wszystkiego: granice na Odrze i Nysie, kanclerz Adenauer, Hitler i wiele innych zagadnień. Dyskusja nam się udała, chociaż nie wyczerpaliliśmy wszystkiego. Umówiliśmy się, że będziemy spotykać się raz w tygodniu w nieco węższym gronie i dyskutować z góry przygotowane tematy.

W czasie wielogodzinnych dyspuł temat Hitlera i jego polityki przewijał się często. Mówiłem o mojej ocenie Hitlera, o skutkach jego polityki w Polsce, o stratach

biologicznych i materialnych mojego narodu.

— Proszę pana, wiele z tych rzeczy, które pan nam podał są dla nas zupełnie nowe. My mamy ogólne pojęcie o Hitlerze. Jeżeli u nas w szkole podaje się skutki nazizmu to tylko na przykładzie tego, co my, Niemcy, straciliśmy w czasie drugiej wojny światowej. U nas w szkole np.

ka: Hitler budował autostrady i zlikwidował w ten sposób bezrobocie. To było dobrą rzeczą, Hitler rozpoczął wojnę — to było złe. Hitler przegrał wojnę — to było najgorsze.

Prosiłem moich rozmówców, aby następnym razem przynieśli mi swoje podręczniki historii. Z zainteresowaniem przerzuciłem kartki dotyczące historii niemiec-

poświęca się czasu na dokładną charakterystykę postaci Hitlera. My bardzo się tym interesujemy i dlatego zaprosiliśmy pana, ale w szkole nam się o tym prawie nie mówi.

Skutki tej niewiedzy o Hitlerze mogą być straszne. Już dziś wydają owoce. Aby sprawdzić czy rzeczywiście zarzut pod adresem

— Ale to jest bardzo groźne — zwracam uwagę — nauczyciele o nazistowskich sympatiach mają tu świetną trybunę propagandową.

— Ma pan rację, jest tu również drugie niebezpieczeństwo. Bardzo wielu nauczycieli, nawet przeciwników faszyzmu, nie mając skrytalizowanego poglądu boi się w ogóle ruszać „nie wygodny” temat, pomijając po prostu ten okres milczenia.

Mimo woli przypomina mi się, co pewien osobnik pisał o swoim kraju: „Nie ma chyba narodu, który może uczyć się więcej z swojej historii niż Niemcy, ale równie nie ma chyba narodu, który by bardziej umiejętnie wykorzystywał lekcje historii”...

Nazwisko autora — Adolf Hitler. Tytuł książki — Mein Kampf.

HITLER

LONGIN PASTUSIAK



miał śmieszne wąsiki

niewiele mówi się o stratach innych narodów.

— Nie można zresztą być stronnikiem, Hitler miał dużo dobrych stron — dodaje inny rozmówca. Nasze wsparcie autostrady to przecież dzieło Hitlera, Hitler również zlikwidował bezrobocie, które w tym czasie było naszym wielkim problemem. Moja ocena Hitlera jest ta-

kiej z lat 1933—45. Rozczarowałem się bardzo. Prawda o Hitlerze podana jest bardzo skromniutko. Na przykład na temat stosunku Hitlera do Żydów poświęca się małeńki akapit i to w stylu, że Żydzi „byli krzywdzeni i wyrzuceni poza nieważne społeczeństwa niemieckiego”. Tak, „małeńka” to krzywdza, gdy morduje się w bestialski sposób kilka milionów ludzi. Zwracam na to uwagę moim rozmówcom.

— Bardzo mało u nas programu w szkole jest sieżny, postanowiłem porozmawiać z którymś z nauczycieli.

— Tak, to prawda. Jak panu pewnie wiadomo — każda prowincja ma w naszym kraju odrębne podręczniki. U nas np. istnieje tendencja, aby temat z lat 1933—45 nie wspominać na lekcji historii. Na wszelki wypadek daje się nam, nauczycielom, wolną rękę w interpretowaniu okresu faszysmu w Niemczech.



Szkółka Telewizyjna



CO ROBIĄ MŁODZI TWÓRCY?

Jak się dowiadujemy, młodzi twórcy z powstałego niedawno przy Związku Literatów Polskich klubu młodych organizują jesienią zakrojoną na dużą skalę imprezę literacką.

Projektuje się konkursy na cykl wierszy, na opowiadanie, konkurs „jednego wiersza” itp.

W przeciwieństwie do innych tego typu imprez organizowanych w Łodzi (Wiosna Poetów) udział we wspomnianych konkursach będzie prawdopodobnie mógł wziąć zarówno młody, początkujący debiutant, jak i pisarz mający „na koncie” kilka książek.

Określenie „prawdopodobnie” użyte zostało dlatego, że jeszcze nie zakończono definitywnie prac nad regulaminem „Jesieni Literackiej”. Miejmy jednak nadzieję, że do września wszytko zostanie zapieczętowane ostatni guzik i będziemy mogli z satysfakcją odnotować tę — spodziewamy się — interesującą imprezę.

„MARZENIE SATYRYKA O POEZJI”

Taki tytuł nosi opublikowana w Nowej Kulturze recenzja Małgorzaty Książek z tomu wierszy p.t. „W kwilieniu czajek” łódzkiego poety i satyryka Jana Huszczy.

Czy owe marzenie zostaje spełnione autorka wyraźnie nie mówi co jest nieco dziwne, bo wiersze Huszczy są przecież interesujące i mają ów specyficzny „kolor i zapach, światło i mrok, ciepło słońca, świeżość i wilgoć deszczu”.

INFORMACJA

Rewelacyjną metodę reklamy zastosował ostatnio pewien łódzki dziennik w swojej rubryce „Co gdzie kiedy”. Otóż pod nagłówkiem „Teatry” czytamy:

Opera — nieczynna
Teatr Powszechny — nieczynny.
Teatr Rozmaitości — nieczynny.

Operetka — nieczynna.
Teatr Ziemi Łódzkiej — nieczynny itd. itd.

Pod nagłówkiem „Muzea” czytamy znów:

Muzeum Sztuki — nieczynne.
Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne — przerwa urlopowa.
Proponujemy, aby wobec tego informować również: Klub Dziennikarza — remont.
Teatr Narodowy — w budowie.
Galeria Sztuki — w przyszłej pięciolatce.
Informacja wtedy będzie absolutnie pewna.

JESZCZE O „KRÓLU UBU”

„Aby obejrzeć „Króla Ubu” w Warszawskiej Stodole trzeba było kupić bilety bodaj miesiąc naprzód. W Łodzi trzeci spektakl „Króla Ubu” odwołano, gdyż nie sprzedano minimalnej nawet ilości biletów.

W Łodzi występowała w tym czasie Elżbieta Baraszewska. Żeby ją zobaczyć trzeba wykupić bilet na miesiąc naprzód... Tak piszą warszawskie „Kulisy”. Wydaje nam się, że fakt z jednej strony zignorowania przez Łódzian łódzkiego gwiazdka jak najdługość przeciętnej starej już sztuczki Jarrego a z drugiej strony kompletny brak spektakli „Nory” z Baraszewską — o teatromanach łódzkich świadczy jak najlepiej.

REKLAMA

Setki Łódzian otrzymuje ostatnio kolorowe pocztówki z napisem „Pozdrowienia od Międzynarodowego Cirkus Poznań”. Ta metoda reklamy jakkolwiek nie najnowsza ma w sobie jednak dużo więcej uroku i jest o wiele sympatyczniejsza niż brudnobiałe napisy na chodnikach i jezdnicach.



GOŚCIE W ŁODZI

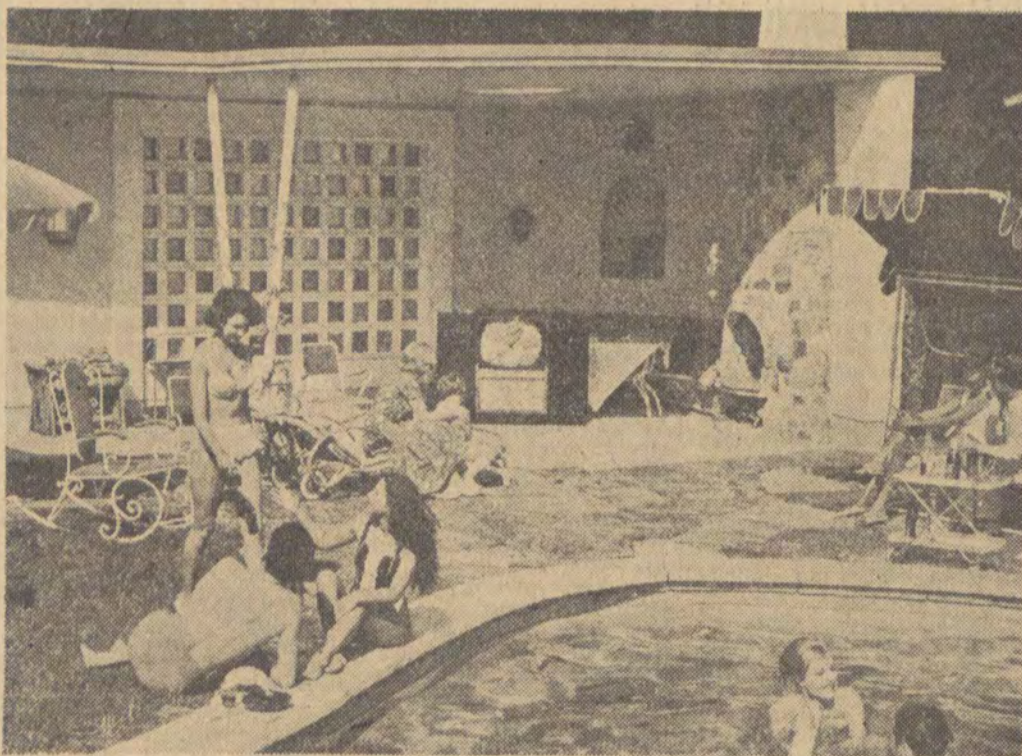
W minionym tygodniu gościli w naszym mieście minister przemysłu lekkiego Eugeniusz Stawiński oraz dyrektor departamentu w wstycy tegoż ministerstwa mgr. inż. Zdzisław Szymanowski.

CIESZY NAS...

„Że nasze notatki pt. Muzeum brzydoty odnoszą skutek. Kiczowate dekoracje zniknęły już zarówno z gablot z Zakładów Gumowych przy ul. Limanowskiej go jak i z wystawy pewnego zakładu krawieckiego. Tylko witraż Spółdzielni Pracy „Czerwonia” z uporem straszny przechodniów roznieglizowana dziewczyną w odpustowych kolorkach.

Nasi czytelnicy zauważyli już, że od pewnego czasu staramy się większość miejsca przeznaczoną na telewizję poświęcać omawianiu korzyści i możliwości jakie stwarza przed nami ta nowa sztuka, mniej zaś zajmujemy się oceną poszczególnych pozycji programowych. Doszliśmy bowiem do wniosku, że narzekania nasze i tak nie pomagają, a pochwały wyraźnie szkodzą, więc po co...

Sygnalizowaliśmy już o niebezpieczeństwie cychającym w telewizyjnych generatorach na nasze kanarki i płatwo mieszkaniowe. Ze powstające tu drgania o wysokiej częstotliwości, niedosłyszalne dla ucha ludzkiego, powodują zmęczenie płaków, a następnie ich śmierć. Oto w jednym z pism zachod-



No, dobrze, a jak najlepiej, najzdrowiej będzie oglądać programy telewizyjne? Lekarze są zdania, że najlepiej oglądać program TV na świeżym powietrzu w oświetlonej stołecem przestrzeni, gdy aparat stoi w cieniu, ale słońce równoważy w pewnym stopniu siłę światła lampy kineskopowej. Dobrze jest też uprawiać przy tym sporty wodne i zażywać plaży. Gdy na przykład program nas nudzi dajemy nurka. Tylko jak długo można wytrzymać pod wodą?

nich znajdujemy potwierdzenie tej teorii przy czym zwraca się uwagę, że pracujący odbiornik TV nie pozostaje bez wpływu również na samopoczucie rybek w

domowych akwariach i kotów, ba nawet psów! Jeżeli pierwsze z wymienionych należy na pewno chronić przed wpływem odbiorników, to co do psów wetery-

narz radzi zostawić im zawsze otwarte drzwi z pokoju. Jeśli bowiem Azorek niezadowolony z programu znacznie wycie powie mu tylko: Azor, na dwór.



Uwagi na marginesie

Trzeba się uczyć

Każdy reportaż dziennikarski, jaki by nie był, telewizyjny, gazetowy, radiowy, fotograficzny musi mieć, ogólnie biorąc, jakąś koncepcję, jakiś szkielec, zamiast, plan, cel i konkretnie zaplanowany sposób realizacji zamierzenia. Jeśli np. w gazecie po zebraniu materiału dziennikarz może na ogół przestać sobie wszystko do góry pogami (z wyjątkiem prawdziwości faktów), bo ma na to czas, to w telewizji przy reportażach bezpośrednich na to czasu nie ma. A więc formy i specyfika tej pracy dziennikarza wymagają od niego szczególnych kwalifikacji zawodowych, talentu w prowadzeniu rozmów z ludźmi, bystrości, utrzymania się przy zadanym temacie i przede wszystkim przygotowania się do pracy w najdrobniejszych szczegółach: a więc zdobycia wcześniej dostatecznej wiedzy o temacie, przygotowania rozmówców, materiałów ilustracyjnych itd. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że każda minuta transmisji telewizyjnej kosztuje grube pieniądze i że nie wolno zawieść oczekiwania widzów.

Dla trudnej, bo przecie i nowej dla dziennikarza pracy mamy wielki szacunek. My, dziennikarze z gazety. Gorzej, że nie mają tego szacunku dla swej pracy i... widzów nasi koledy właśnie z telewizji. Mamy tu na myśli przeprowadzoną po południu dnia 22 lipca transmisję z

basenu „Unii” w Łodzi. Telewizja Łódzka, niestety, nie przygotowała się do niej zupełnie, licząc generalnie na szczęście sprawozdawców, tzn., że spotkają oni tam bardzo ciekawych ludzi, że ci ludzie powiedzą im coś co zainteresuje milion widzów w całym kraju, że imprezy wokół basenu będą wspaniałe, że mecz piłki wodnej, który okazał się bezładną chłapaniną nie wiadomo kogo z kim, porwie i przykuje do ekranów całą Polskę. Tymczasem wszystko zawiodło, nie wyłączając sprawozdawców, którzy nie potrafili zamienić z ludźmi paru słów snując za to głównie osobiste wynurzenia (Kocham siatkówkę — powiada całej Polsce nasz sprawozdawca w spódnicy, bo moja sympatia gra w siatkę).

Sprawozdawca w spodniach miał rację mówiąc, że jego rozmówca Edward Kaźmierczak sam lepiej poprowadziłby transmisję. I tak było! To naprawdę żenujące, kiedy interlokutorzy telewizyjnego dziennikarza są bardziej elokwentni, swobodni w zachowaniu i konkretni w wypowiedziach niż on sam, zadający po raz dziesiąty każdemu z osobna to samo pytanie: Jak się pan(i) bawi?

Nie wiemy czy telewizja szkoli swych dziennikarzy. Przypuszczamy, że tak. Ale bądźmy konsekwentni. Skoro z tego samego ekranu propaguje się zasadę obsadzania stanowisk w gospodarce, administracji itd. ludźmi do tego przygotowanymi od strony zawodu, wykształcenia i talentu, to nie mamy prawa pozwalać sobie na żadną taryfę ulgową w telewizji.

W tym tygodniu obejrzymy

Nie jest źle, obywateli! Po małym kryzysie programowym, którego szczyt przypadł niestety na dzień 22 lipca, kiedy to z taśmy telerecordingu odtworzono nawet dramat „Zawisza Czarny”, najbliższe dni niosą ze sobą parę ciekawych audycji. Zgodnie jednak z umową zamieszczamy program w całości.

CZWARTEK 28 LIPCA

Godz. 18 reportaż pt. „Nie samotne białe żagle”. 18.40 Łódzka Kronika Filmowa. 19.40 Film krótkometrażowy z Warszawy. 20 Dziennik Telewizyjny. 20.35 Tele-Echo. 20.55 Polska Kronika Filmowa. 21.05 Teatr „Kobra”. „Nie żal mi siebie” widowisko sensacyjne wg. Janusza Jaxy. 22.05 Ostatnie wiadomości.

PIĄTEK 29 LIPCA

18.45 reportaż pt. „Niemieckie świadkowie mówią”. 19.25 Kójny program z cyklu „Twórcy muzycznego 15-lecia” pt. „Cudowny mandaryn i Harnasie”. 19.45 Rozmowa o książkach. 20.00 Dziennik Telewizyjny. 20.25 „Ladna historia” farsa Flers'a i Caillavet'a z Łodzi w programie ogólnopolskim. 22.25 Ostatnie wiadomości.

SOBOTA 30 LIPCA

18.20 „Miś z okienka”. 18.35 „Jacy jesteśmy” — reportaż z ulic Warszawy. 19.05 Reportaż tylko dla pań z Łodzi. 19.40 Program tygodnia. 20.00 Dziennik Telewizyjny. 20.30 Film fabularny prod. włoskiej „Krzyk” dozwolny od lat 18. 22.20 Program rozrywkowy „Plebiscyt piosenki”.



Lektura wczasowa

(Dokończenie ze str. 6)

Życie polega na ustawicznej czynności, nuży i męczy nie sama czynność, lecz jej jednostajność — zmiana więc jednej czynności na drugą powoduje odprężenie, ponieważ zupełne „nicnierobienie” to także jednostajność. A właśnie nie tak nie wyczerpuje jak jednostajność. Wypocząć to znaczy uciec od jednostajności, a więc spowodować zmianę jednej czynności na drugą możliwie jak najbardziej odmiennej natury. Na przemęczenie np. pracą fizyczną remedium będzie praca umysłowa i odwrotnie. Tzw. wyczerpanie fizyczne czy umysłowe oznacza brak lub niemożność zmiany jednostajności naszego trybu życia i pracy.

I tutaj na pomoc przychodzi nam właśnie lektura, jako jedyny chyba środek kształtowania lub zmiany naszego samopoczucia, a nie raz nawet i źródło zupełnie nowych przeżyć. W pełni wypocząć można tylko, nie próbując i nie nudząc się, lecz właśnie pogłębiając swoje przeżycia przez odpowiednią lekturę.

Różnorodność lektury jest obowiązkowa. Na brak książek nie możemy dziś w Polsce narzekać. Co roku na okres letni przygotowują wydawnictwa mnóstwo książek o specjalnym, powiedzielibyśmy, wczasowym przeznaczeniu. Są to książki podróżnicze, krajoznawcze, biograficzne, wspomnieniowo-pamiętnikarskie i rozrywkowe. Są także poważniejsze prace o charakterze okolicznościowym, rocznicowym itp. Chciałbym kilka takich najbardziej, moim zdaniem, wartościowych wymienić tutaj dla przykładu.

A więc jeśli chodzi o te

poważniejsze, o charakterze okolicznościowym, to taka np. krótka, lecz niezwykle obfita w odkrywcze fakty, monografia Krzysztofa Dąbrowskiego pt. „Kalisz prastary” spełnia zarazem rolę krajoznawczego przewodnika po najstarszym w Polsce mieście i po najdawniejszych w naszej historii czasach. Ważny to przyczynek do wiedzy o tysiącleciu naszej kultury. Innego rodzaju książką historyczną, którą się czyta jak najbardziej emocjonującą sensacją, to „Uwaga, wszystkie samoloty!” Tadeusza Henryka Rolskiego, rodzaj pamiętnika z okresu ostatniej wojny. Chodzi o formację lotnictwa polskiego w Anglii i jego rolę w jej obronie. Ważny to przyczynek do historii naszego wojska. Charakter pamiętnikarsko-wspomnieniowy nosi także książka Sabiny Sebyłowej, żony znanego poety, „Okładka z Pegazem”. Zawiera źródłowe wiadomości i fakty o grupie poetyckiej sprzed lat trzydziestu „Kwadryga”, do której należeli poeci i prozaicy tej miary, co K. I. Gałczyński, Józef Czechowicz, Sławomir Kłopotliński, Zbigniew Uniłowski i Stefan Flukowski. Ważny to również przyczynek do historii literatury dwudziestolecia międzywojennego. Wszystkie wyżej wymienione książki zaopatrzone są obficie w dokumentalne ilustracje i zdjęcia. Do lektury poważnej, choć sensacyjnej ze względu na formę i na temat, którym jest zbrodnia, należy stara powieść Emila Zoli pt. „Bestia ludzka” i najnowsza powieść modnego dziś na Zachodzie autora szwajcarskiego Friedricha Dürrenmatta pt. „Obietnica”. Natomiast całkowicie rozrywkową lekturą, aczkolwiek na najwyższym poziomie literackim, jest wyrafinowane satyryczne, pełne spontanicznego humoru i drwiny nowa książka Sławomira Mrożka pt. „Postępowiec”. Prawdziwy to młot parowy na zabiegi nudy i resztek reakcyjnego czyli leniwego myślenia.

MARIAN PIECHAŁ



CLAUDE SMITH

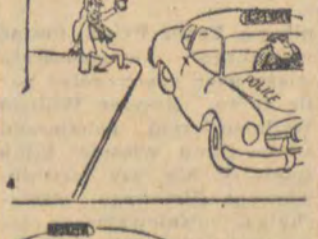
Ponieważ nazwisko Smith znaczy w Anglii i USA tyle, co u nas Kowalski — popularny rysownik amerykański Claude Smith podpisuje swe żarty tylko imieniem. Tak więc — popularność i uznanie zdobył sobie wyłącznie pod mianem Claude. Niezwykły to humorysta, który wyraźnie odcina się od wszystkich tendencji współczesnej karykatury USA. Obce mu jest epatowanie, makabra, odrzuca absurd, stara się być prostym i zrozumiałym dla każdego. A jednocześnie — jak rzadko który ze swych kolegów — potrafi przelamać banal, sztampę.

Skąd się bierze urok claudowski opowiadań? Chyba nie popełnimy omyłki, wskazując jako główną tego przyczynę — sympatię dla ludzi. Bohaterowie Smitha, niezależnie od swego wieku, zawodu, czy epoki, w której żyją — są zawsze we wszystkich odruchach i uczuciach niezmiernie sympatyczni. Ich słabości i śmieszności, które Claude tak świetnie umie podpatrywać — nieomal nas wzruszają. Jest w tych żartach znacznie więcej sentymentu niż drwiny.

Gdyby szukać wzorów, na które zapatrzył się Smith — to wskazać by trzeba pełną optymizmu i ciepła twórczość Otto Soglowa, nestora karykatury amerykańskiej.

Smith należy do młodszego pokolenia karykaturzystów, debiutował tuż po wojnie. Współpracuje stale z „New Yorkerem” (który z wybitnych rysowników USA nie gościł w tym piśmie?). Claude szczególnie lubi gatunek historyjki obrazkowej, niejako się w nim specjalizuje.

(JERT)



Redaguje Zespół * Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka” * Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 88. Tel. 844 78. * Warunki prenumeracji: miesięcznie 4 — zł, kwartalnie 12 — zł. * Redakcja nie zamawia kopii rękopisów nie zwraca * Prenumeratę przyjmują wszystkie placówki pocztowe, listonosze oraz PUPK „Ruch” — a zażyczeniem na „Ogłoszy” Druk RSW „Prasa” Łódź, Zwirki 17 7. 2282. VII. 60 r. R-4



Co było a nie jest piszemy w rejestr („Kurier Łódzki” — Dziennik polityczny społeczny i literacki, rocznik 1911 m-ce I-III, nry 19, 21, 22, 24, 25)

ŁÓDZKIE OGŁOSZENIA

a) M. TEKST. Pośpieszajcie, bo pozostają tylko na 1 miesiąc. Przybyłem z Turcji, znany profesor chiromancji i grafolog, Odgaduję przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Powiadam przyszłość Chiromant Tekst dawał SEANSY w licznych miastach Rosji i za granicą. Nieomylnie odgaduje CHOROBY, KRADZIEŻE, obroty handlowe, podróże, procesy, życie rodzinne, miłość oświadczenie w

obecności osoby zainteresowanej, a także z fotografii. Honorarium od 50 kop. dla niższej kategorii urzędników (magistrackich) i służby od 30 kop. Ulica Zielona nr 2 m. 2.
b) Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Klijentów, że odjął ja zarządzam oświadczenie biurem moim w Łodzi (ulica Konstantynowska 47). Z uszanowaniem Inżynier R. Puciata,

ZABAWY U ABSTYNETÓW

Tow. Abstynentów „Przyszłość” urządza w sobotę 28 bm w dużej sali Angielskiej (Pasaż Szulca 2), wieczorną tańca, połączone z występami chóru, śpiewami solowymi, odegraniem dwóch jednoaktówek i w. in. Tańce poprowadzi utalentowany tanecznik, BUFET będzie obficie zaopatrzone tylko w gorące potrawy mięsne.



DO WARSZAWY PRZYJAZDY ZBYTECZNE...

Albowiem załatwianie biurach zleceń, u osób PRY. sprawunków w firmach WATNYCH podejmuje się handlowych, rolniczych, prze — WARSZAWA, Kamieńskiego, interesów w niecki, Kruca 2.

Z TEATRU ZELWEROWICZA W ŁÓDZI:

Repertuar Teatru Polskiego A. Zelwerowicza: dziś komedia „Gwałtu co się dzieje” Fredry, po cenach niższych od popularnych, wzbudziła znaczne zainteresowanie, Jutro o godz. 8

„Póldziewice” Provosta z udziałem p. Laury Dunin. Wkrótce występy najznakomitszej obecnie polskiej artystki herolny p. Wandy Siemaszkowej.

WAŻNE DLA PAŃ ŁÓDZIANEK!



SPECJALNY Fryzjerski Salon dla Pań „Eugenia” Kartowska, Łódź Konstantynowska 5. Poleca Szan. Paniom w Łodzi i okolicach Najpiękniejsze Czesanie, mycie głowy z natchmiastowym wysuszeniem (Manicure) czyszczenie paznokci, Farbowanie włosów i roboty wszelkie perukarskie jako to: loki turbanowe, warkoczki i postłich, zawsze w najnowszym stylu. Wyuczam upinania najnowszych fryzur w 5 lekcjach. Abonament na miejscu i w domach.

BALOWE NAGRODY

Jak należało przypuszczać, malarzy przyciągnęło onegdaj sporo gości. Niespodzianką były nagrody. O godz. 3 po północy sąd konkursowy przyznał m. in.: Podziękowanie p. Pilichowskiemu za najpiękniejszy kostium. Nagrodą pierwszą — obraz olejny Pietkiewicza „Dalmacja” — za kostium „Lamparcica”. Nagrodą IIgą — studium

Łódzkiej... męzkie Lipieca — za kostium kobiety „Mak”. Nagrodą czwartą — Motyw z Kazimierza — Lubińskiego za kostium asyryjski „Pastel” W. Przybylskiego dano za kostium „Pajak”. Po tym parę stanęły do kontredansu... i niejedna złota lub ciemnowłosa główka młodociana, wróciwszy do domu, rola sny czarowne, kwieciste o pięknym balu malarzy łódzkiej...

TOW. LITERACKO-ARTYSTYCZNE

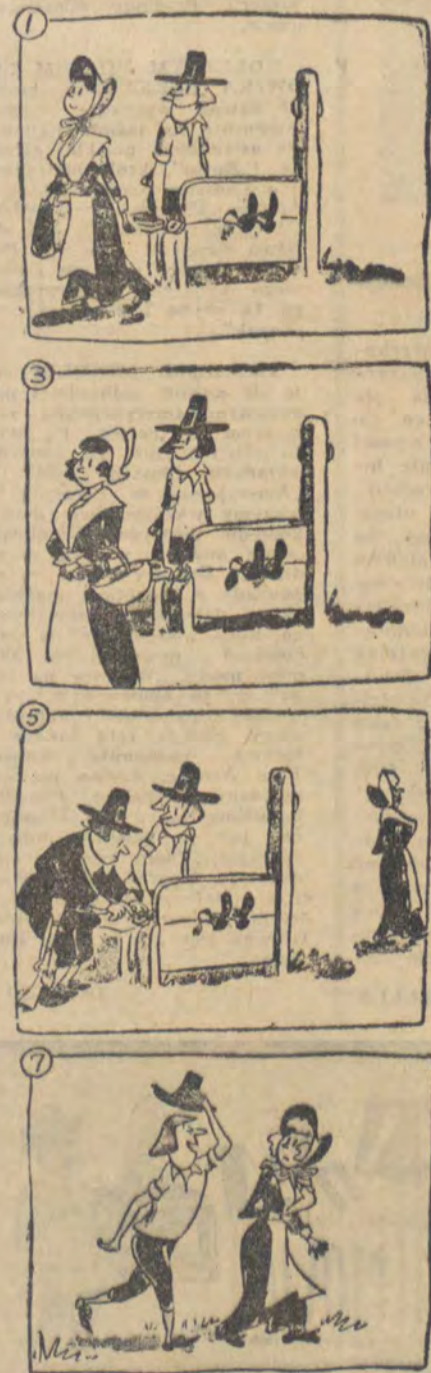
W Łodzi, wśród osób pracujących na niwie artystycznej zawiązało się Stowarzyszenie do którego będą mogli należeć artyści muzycy, artyści-malarze, artyści teatralni, literaci i dziennikarze.

choroby lub braku pracy. Tow. Artystyczno-literackie będzie miało też na celu obronę interesów moralnych, jak i zawodowych swych członków.

Wybrał ZDZISŁAW KONICKI

Zakres pracy — urządzenie odczytów, przedstawień teatralnych, koncertów wieczorów literackich i wystaw, udzielanie pożyczek członkom oraz zapomóg w razie

odgłosy str. 11



W PARYSKIM KINIE

Korespondencja własna

To nieprawda, że Paryż jest za wsze uroczy. Cóż to za meka lazić po rozgrywanym bruku, gdy z nieba leje się lipcowy żar. Na ulicach tłumy, czy rzeczywiście tyle osób wyjeżdża na lato? I nawet wystawy przestają bawić. W mieszkaniu duszno, w samochodzie też, nawet w chłodnym zazwyczaj metrze zaduch. Pozostało kino, wybieram jedno z tańszych, w Dzielnicy Łacińskiej, tu zawsze dają dobre filmy, za niecałe dwa franki zobaczę nowy film Hitchcocka „North by north west”.

Na widowni — co za ulga, nareszcie chłodno! Klimatyzacja niezawodna, tylko pół sali zapełnione, rozgrzane oddechy nie przytłumią świeżego powiewu z niewidocznych wentylatorów. Trafiam akurat na początek seansu, choć mogłem też przyjść później, kino jest typu „permanent”, każdy wchodzi i wychodzi kiedy mu się podoba.

Najpierw dali kronikę,

zdaje się „Gaumont”, wczoraj w innym kinie widziałem kronikę filmu „Pathe”. Niedobrze, w obu niemal identyczny zestaw tematów, tylko nieco inaczej zmontowane i kręcone przez różnych operatorów, nuda straszliwa, uroczyście, odsłonięcia, przecinanie wstęp, te same rozpaczliwe ograne „michaiki” z wystawy pudli rasowych z rodowodem. Lepszy był następny dodatek, 10-minutowy koncert Harry Jamesa z orkiestrą, ale widownia reaguje nie-mrawo, wpuście tu naszych melomanów! Zanim jeszcze zaczął się właściwy film, dali kilka reklamówek, zgrabne panie demonstrowały swe wdzięki w biustonoszach marki „Lou”, a tajemniczy gentleman wamywał się do cudzej kasy po elektryczną maszynkę do golenia „Remington super 60”. Do pasjonujących reklamówek podawano bardzo słodkie lody, za które sprzedawcy kazali sobie wcale słono płacić.

I wreszcie — jest Alfred Hitchcock. Film nieco inny od jego dotychczasowych kryminałów, nie ma „zamkniętego kręgu”, po tajemniczym zabójstwie w szklanej wieży ONZ akcja zaczyna hulać po całych Stanach, na lądzie, w powietrzu i wodzie, by wreszcie doprowadzić do dramatycznej walki... na twarzach wielkiej czwórki amerykańskich prezydentów. Tak, tak, gdzieś tam w USA ktoś wpadł na genialny pomysł, by w pionowej skale wyrzeźbić gigantyczne wizerunki twarzy prezydenckich. Jeszcze lepszy pomysł miał Hitchcock, który na tych konterfektach każe swym bohaterom rozgrywać finałowy pojedynek, godny arcy mistrzów wspinaczki alpejskiej, dodając im dla lepszej zabawy ładną dziewczynę. Finał jest jak wszyscy hollywoodzcy święci przykazali: sympatyczny bohater wisł uczepiony tylko dłonią nad głęboką przepaścią, drugą ręką trzyma



Cary Grant i Ewa Marie Saint w filmie Hitchcocka

dziewczynę — a ciemny typ, łobuz i morderca, depce mu z diabolicznym uśmiechem po palcach. Ale w ostatniej chwili nadchodzi ratunek. Ktoś strzela zabija ciemnego typu, nasz bohater nie-podeptaną dłonią wciąga dziewczynę. Nagle cięcie, w tym samym planie ręka bohatera wciąga dziewczynę na górne łóżko w wagonie sypialnym. Oczywiście — zaciemnienie, koniec. Wszystko razem — bzdura w

EKRANIK

BASIA KWIATKOWSKA została oszczędnie zaangażowana do nowego filmu zagranicznego. Wybrał Barbarę na odwrócić rolę kobiecą — już nie początkujący reżyser, a sam wielki Rene Clement, twórca takich filmów jak „Patepiency”, „Bitwa o szynę”, „Mury Malapagi”, „Wzbronione zabawy”, a ostatnio „Pełne słońce”. Nowy film Clementa nosi tytuł „Moja żona złodziejka”, partnerem Kwiatkowskiej będzie najbardziej obecnie lubiany amant francuski Alain Delon. Film ten finansowany jest wspólnie przez producentów francuskich i włoskich.

W związku z nową rolą popularnej naszej aktoreczki nasuwa się pytanie: czyżby zagranica nastąpiła nieoczekiwany rozkwit jej talentu? Chyba nie — po prostu zagraniczni realizatorzy potrafili lepiej wykorzystać aktorskie możliwości Kwiatkowskiej (miałymy na to dowód już w „Tysiącym oknie”) a scenarzyści... piszą, dla niej ciekawsze role.

FILM O ALEJCHINIE, wieloletni mistrz świata w szachach — nakręcił jedna z wybitnych radzieckich. Scenariusz filmu napisał też szachista, arcy mistrz Kotow.

SIMONE SIGNORET, świetna aktorka francuska, tegoroczna laureatka „Oscara” za gra po raz pierwszy w Hollywood, w filmie pt. „Stara panna”. Czy występ ten przyniesie jej nowy sukces — nie wiadomo, na ogół europejscy aktorzy w amerykańskich filmach nie tworzą wybitnych kreacji. Że przypomnieć tu choćby Anne Mangani i Marię Schell. Maż Simone Signoret, Yves Montand, który również debiutował ostatnio w Hollywood — na razie nie ma powodów do zadowolenia. Realizacja filmu „Kochajmy się”, gdzie Montand wystąpił u boku Marilyn Monroe — tak się przeciągnęła z powodu strajków w Hollywood, że popularny aktor i piosenkarz musiał odwołać zapowiadane występy w Japonii i zapłacić ogromne odszkodowanie.

KOLEJNYM FILMEM LUDWIKA PERSKIEGO, który od dawna, wytrwale — dokumentuje na taśmie najlepsze osiągnięcia polskiej estrady („Buffo”, krótkometrażów ki o Ludwiku Sempolińskim i Adolffie Dymyzy) — będzie „Wieczór w Szpaku”. Jak się łatwo domyśleć, film reż. Perskiego pokaże program czołowego kabaretu warszawskiego (a chyba i polskiego) — „Szpak”.

VINCENTE MINELLI stał się powoli najbardziej popularnym amerykańskim reżyserem w Polsce. Po wyświetlanych już na naszych ekranach filmach „Lubię” i „Amerykanin w Paryżu” — ujrzymy wkrótce dwie dalsze komedie muzyczne Minellego, „Zona modna” — film z udziałem Gregory Pecka — opowiada o kłopotach małżeńskich dziennikarza sportowego, który „wznieł się” w środowisku nowojorskich domów mody. „Wszyscy na sen” — to opowieść z życia wędrownego zespołu estradowego, główna rola tańczy i śpiewa „znakomity” tancerz Fred Astaire, dawno już nie oglądany w Polsce. Ponadto kupiliśmy inny film Minellego, już w zupełnie innym rodzaju: „Pasję życia” — adaptację biograficznej powieści o genialnym malarzu holenderskim, Vincente van Gogh'u. Główną rolę gra tu Kirk Douglas.

A. NIEŚMIALEK.

DONALD

GWIAZDY NA PLAŻY



Jean Marais (Francja)



Rasalle Ahley, Beth Rogan i Yvonne Buckingham (USA)



Gillian Hills (Anglia)

ŻOŁNIERZE

Tuż po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku, powstało wiele filmów amerykańskich, które tematycznie mniej lub bardziej prawdziwie, z większym lub mniejszym ładunkiem propagandy ukazywały epizody minionej wojny. Były więc różne: „Mściwe jastrzębie”,

„Konwoje”, „Bohaterki Pacyfiku” i inne. Dziś, gdyby te filmy przypomnieć widzom minęłyby zapewne bez większego wrażenia, tak jak wchodzi i schodzi z ekranów wiele filmów tak zwanej kategorii B. Z tego samego worka hollywoodzkiej produkcji wyciągnięto i sprzedano nam „Żołnierzy”.

A jednak film ten nie pozostanie widzowi obojętny. Jest filmem z tendencją pacyfistyczną, obrazem zniszczonej moralności, jakie powoduje wojna.

Scenariusz „Żołnierzy” napisany został na podstawie korespondencji wojennych amerykańskiego dzien-

nikarza Ermie Pyle'a. Postać wojennego korespondenta wiąże więc poszczególne partie filmu. Reżyser William Wellman czyni bohaterami swego filmu właśnie kilku żołnierzy, nie zaś przysłówiowego filmowego pirotechnika, ośniewającego za zwyczaj widzów scenami batalistycznymi. Nie odsłania kulis strategii wojennej, ale daje analize psychicznych przeżyć kilku młodych ludzi, wyrwanych z normalnego, w miarę dostatniego życia i rzuconych do walki, której przyczyn i skutków nie bardzo nawet rozumieją. Przeżywają osobiste konflikty na tle toczącej się opodal wojny. Nie obce są bo-

haterom tego filmu: tchórzostwo obok odwagi, miłość obok zwykłej erotycznej przygody. Mamy więc obraz ludzi niewyszukanych, niewyglądanych, ludzi przeciętnych, którzy mają dość wojny. Nie wiedzą, dlaczego całymi dniami i nocami muszą leżeć w błocie pod górą z zabytkowym klasztorem, którego nazwa przedjdzie do historii, stanie się prawie legendą, mitem wielu narodów.

Trudno jest określić rodzaj filmowy „Żołnierzy”. Film Wellmana jest najbliższy fabularzowanemu reportażowi. Nie kwestionując jego wartości artystycznych

— dobrej reżyserii i przekonujących interpretacji aktorskich, nasuwają się pewne wątpliwości co do szczerości i obiektywności ukazania w tym filmie historycznej prawdy o zdobyciu Monte - Cassino i utorowaniu słynnej drogi na Rzym. Pod tym względem film jest typowym utworem propagandowym z cyklu takich filmów jak wymienione już oklwe i sentymentalne „Bohaterki Pacyfiku”. Trudno jest jednak bardzo dziwić się Amerykanom z roku 1945. skoro w roku 1959 — „Zielone diabły” — film produkcji zachodnoniemieckiej czynił bohaterami Monte-Cassino... doborowe oddziały hitlerowskie obleżone w klasztorze. Legenda o Monte-Cassino służy więc różnym nacjom, i tym zwyciężonym i tym zwycięskim.



Mi:z:Δ:K: FILMOWA